Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 41. Poznań dnia 7. Stycznia. 1839.

Literatura zagraniczna.

„Andeutungen über die Grenzen der Civilisation. Von M. v. Prittwitz. Mannheim, 1838."

W czasie, w którym więcéj niż kiedykolwiek, materyalizm przytłumia wszelkie szlachetniejsze uczucia, w którym cierpienia rodu ludzkiego wyrażają się w poezyi, w malarstwie, rzeźbiarstwie, muzyce, gdzie nawet z melodyi tańca znika wesołość, a sam tylko smutek i rozpacz panuje — w tym, mówię czasie, miło jest zwrócić uwagę czytelników na dzieło, niosące nam tę słodką nadzieję i przekonanie, iż nie zawsze tak będzie, jak jest dzisiaj; że nie zawsze ziemia nasza pozostanie padołem płaczu i ucisku; że przyjdzie błogi czas, ów wiek złoty powszechnéj na całym świecie szczęśliwości. Cały rodzaj ludzki szczęśliwy! Jakaż myśl może być piękniejszą, jakie życzenie wznioślejszem, szlachetniejszem. Lecz czy da się uiścić? Otoż dziełko p. Prytwica dowodzi, iż myśl ta nie jest czczem tylko marzeniem; że owszem urzeczywistnioną być może, że nawet my sami blizcy jesteśmy téj pożądanéj chwili. Jakie ma do tego pobudki, posłuchajmy:

Często już, tak autor zaczyna swój wywód, pisarze powieści, za pomocą swéj bujnéj imaginacyi, usiłowali nam wystawić stan ziemi i jéj mieszkańców, jaki będzie za sto, za tysiąc lat. Opisy te atoli niczem więcéj nie były, jak tylko igraszką wyobraźni, żadnéj uiszczenia ich nie podające rękojmi. Industrya i cywilizacya (pod ostatnią rozumie autor stopniowe doskonalenie się w każdym względzie ludzkości, przez industryą zaś materyalną część tego udoskonalenia) — jakkolwiek wolne i nieznaczne czynią postępy, czynią je jednak zawsze podług pewnych zasad i koniecznych praw; a stósownie do natury rzeczy i ludzi, tak prosto wymierzonym idą gościńcem, iż opierając nasze wnioski na pewnikach naukowych, z wielkiem do prawdy podobieństwem, zdołamy rzucić niejakieś światło na postępy ludzkości i jéj przyszłość. Ucywilizowanym nazywa autor ten naród, którego największa część, to jest ogół, słodkich rozkoszy i przyjemności życia kosztuje: nie przypuszcza on rozdziału materyalnych od umysłowych rozkoszy, uważając go za niepodobny, albowiem zaspokojenie nawet najpierwszych i najkonieczniejszych potrzeb życia, jak np. zaspokojenie głodu, okrycie ciała, jedynie za pośrednictwem sił umysłowych uskutecznione, szlachetniejszéj jego duchowéj cząstki jest udziałem.

Autor w dalszym ciągu wskazuje źródło wygód i rozkoszy życia i dowodzi, że bogactwo przyrodzenia i uciech wszelkich z industryi wynikających jest niewyczerpane, i że ludzie, jakkolwiek ich liczba ciągle się powiększa, nigdy niedostatku cierpieć nie będą. Autor upatruje szczęście ludzkości w kolejach żelaznych, w wydoskonaleniu żeglugi napowietrznéj i upowszechnieniu zasad ekonomii politycznéj. Te trzy potężne silnie, najprędzéj ciężkie brzemie naszéj biedy podźwignąć zdolne, pewniéj ludzkość do pożądanego doprowadzą celu, niż wszelkie radykalne St. Symonistów reformy.

Wpływ kolei żelaznych na życie towarzyskie jest nadzwyczajny i zadziwiający. Najnowsze rezultaty w téj mierze przekonywają, iż wszystkie transporta na kolejach żelaznych w dziesięć razy krótszym czasie i dziesięć razy taniéj niż dotąd uskutecznić się dają. Wszelkie więc oddalenie jednego miejsca od drugiego na $\frac{1}{10}$ się zredukuje, a stósunek wzajemny ludzi tak się zbliży, iż mieszkający dziś na płaszczyznie 10 mil długiéj, 10 mil szerokiéj, a tem samem 100 mil □wych obejmującéj, tak się do siebie zbliżą, jak dziś 2000 mieszkańców na jednéj kwadratowéj mili osiadłych. Zaludnienie więc ziemi w każdem miejscu wyrówna zaludnieniu wielkich miast, nie pociągając za sobą tych niedogodności, jakie z zbytecznego ściśnienia wielkiéj massy ludności w jednym steku zlanéj, wynikają. Największy wpływ wywrze zaprowadzenie kolei żelaznych na zniżenie cen wszystkich płodów. Dziś koszta przewozu każdego towaru wynoszą większą część jego istotnéj wartości, n. p. drzewo, węgle kamienne, wschodnie i włoskie produkta, wina

ostrzygi etc. kosztują w północnéj Europie drugie tyle, jak jest ich wartość na miejscu; to samo rozumie się o płodach wschodnich przewożonych na zachód. Łatwość nadzwyczajna kommunikacyi, z jaką z najodleglejszych miejsc produkta sprowadzać będzie można, sprawi, iż na mnóstwo wyrobów, jakkolwiek drobnych, osobne powstaną rękodzielnie, za pomocą których wszystko łatwiéj, taniéj, prędzéj i lepiéj wyrabiane będzie, niż teraz. Już dziś kółka, sprężyny, łańcuszki do zegarków w urządzonych do tego fabrykach osobni robią przedsiębiercy i dla tego też w Jura dobry kieszonkowy zegarek nie kosztuje więcéj jak 4 zł. polskie. Ceny produktów będą stalsze, albowiem nadwerężona przez nieurodzaj lub inną jaką nieprzewidzianą przygodę równowaga w konsumpcyi, natychmiast naprawioną być może, i przyczyny na zmniejszenie lub podwyższenie ceny wpływające, łatwiéj usunąć się dadzą. Robotnicy będą pilniejsi lepsi i tańsi: między nimi dla ułatwionéj kommunikacyi będzie można czynić wybór, zdolniejszym dając pierwszeństwo, przez co się i leniwsi do pracy nakłonią.

Nie mniejszy wpływ wywrze zaprowadzenie kolei żelaznych i na rólnictwo: między innemi korzyściami przytacza autor i tę, iż niższa wartość oddalonych od miast wsi podnieść się musi, gdy tymczasem bezproporcyonalna drogość ogrodów i folwarków blizkich miasta zniży się do swéj istotnéj wartości.

W dalszym ciągu dziełka wskazuje autor, iż skutkiem ulepszonego ztąd bytu, wyniknie wyższe ogólne wykształcenie i moralność, że namiętności i przesądy dziś najwięcéj szczęśliwość ludzkości podkopujące, same przez się znikną, albowiem koleje żelazne nierozerwanem ogniwem najnieprzyjaźniejsze nawet narody w jednę całość wielką spoją i zjednoczą. Zniknie częściowo różnica języków, tamująca dotychczas tak bardzo zobopolne porozumienie się, gdyż ludzie będą przymuszeni przyjąć jeden wspólny język. Wynalazek kolei żelaznych wtenczas dopiero, gdy za pomocą jednego języka w każdem miejscu ziemi zrozumieć się będziem mogli, dojdzie swéj najwyższéj doskonałości. Język ten nie pociągnie za sobą upadku mowy ojczystéj; lecz jak dziś po wielu miejscach dwa języki obok siebie są w używaniu, tak i ten powszechny wszędzie ma być znany i używany. Lecz ani język łaciński, jako język martwy i uczony do powszechnego użycia zastósować się nie da, ani żadna potęga swéj mowy ogółowi przemocą narzucić nie zdoła, tylko naród najrozleglejszy prowadzący handel, najściślejsze z innemi narodami mający związki, może się spodziewać przeważenia szali na swoję stronę. Dziś największe do tego prawo ma język angielski, już i tak nie tylko w W. Brytannii, ale i w Ameryce północnéj i w Indyach Wschodnich powszechnie używany.

Ostateczne uzasadnione wnioski autora, z powszechnego zaprowadzenia kolei żelaznych wynikające są:

1) Ziemia będzie mogła bez porównania daleko większą liczbę ludzi wyżywić, niż dotąd.

2) Przy coraz nowszych sposobach powszechną kommunikacyą ułatwiających, zniknie obawa głodu lub przeludnienia jakiego miejsca.

3) Wszędzie i w każdem czasie ludność będzie miała zapewnioną sobie dostateczną ilość materyału palnego do zabezpieczenia się od zimna, i do poruszania machin.

4) Człowiek mając ułatwione zaspokojenie zwyczajnych koniecznych potrzeb życia, użyje swych sił umysłowych i skarbów natury, do osiągnienia wyższych celów, do kosztowania szlachetniejszych umysłowych rozkoszy.

5) Zebrane stałe kapitały coraz bardziéj powiększać się będą, przez co ogółowi poda się sposobność ulepszania swego materyalnego bytu.

6) Ztąd wyniknie następnie zniżenie stopy procentowéj, co zmniejszy wprawdzie przychód żyjącego wygodnie z prowizyi kapitalisty, ale go z drugiéj strony spowoduje do puszczenia w obieg swych kapitałów, a ztąd powiększy się liczba przedsiębierców i robotników, odnoszących z pracy i pilności coraz większe korzyści.

7) Z powiększaniem się ludności i reprodukcyi, podniesie się cena wyrobów, przez co i niższym klassom ludności poda się sposobności do szukania i zaspokajania wykwintniejszych potrzeb życia i rozkoszy.

8) Z krzewiącą się coraz bardziéj oświatą, coraz bardziéj od osobistéj woli, od stopnia wykształcenia i od wytrwałości robotniczéj klassy zależeć będzie większy lub mniejszy zarobek. Człowiek więc z własnéj tylko woli lub winy cierpieć będzie niedostatek i nie polepszy losu swych potomków.

9) Ztąd możemy mieć to słodkie przekonanie, że nasi potomkowie, w miarę swych zdolności i pilności, prawdziwego szczęścia kosztować będą, nie jak dziś, gdzie powiększéj części ślepa fortuna szczęściem materyalnem szafuje. Wszelkie skargi na coraz większy brak roboty, na zbyteczną produktów taniość, będą jedynie lenistwa niepoczciwości i złego rządu dowodem: a ubóstwo i nędza poczytywane będą za jedno ze złemi nałogami, niecnotą i niezdolnością.

10) Występki ludzkie powiększéj części z ubóstwa i niedostatku wypływają, ponieważ zbrodnia i ubóstwo zwykle w jednéj chodzą parze; każdy więc naród im z zamożniejszych mieszkańców się składa, tym jest szczęśliwszy, tym swobodniejszy.

Przedewszystkiem więc wpajać należy w massę ludu zamiłowanie dobrego mienia i przyjemności życia, spo sobiąc ją przez troskliwe wychowanie do coraz lepszego bytu.

Brak miejsca nie dozwala nam rozwodzić się obszernie o wszystkiem tem, co autor mówi, n. p. o żegludze napowietrznéj, któréj nadanie kierunku autor nie uważa za rzecz niepodobną: o różnych sposobach udzielania sobie wszelkich doniesień, o podatkach i o poczcie, przeciw któréj, jako rządowemu monopolium żwawo powstaje. Co o nowych sposobach budowania kolei żelaznych powiedział, wyłożymy później w artykule o dziele nowem Wrońskiego: *Sur la barbarie des chemins de fer, et sur la reforme scientifique de la locomotion.* Nadmieniamy tylko, że w wielu miejscach autor zbyt daleko się zapuszcza, że w swych domysłach jest za śmiały! Tak np. mówi, że przyjdzie czas, w którym doniesienia i listy na wiszącéj kolei zapomocą rakiet albo czegoś podobnego w powietrzu przesełane będą.

W ogólności całe dzieło czyta się przyjemnie, jest równie uczącem, jak zajmującem, i czyni zaszczyt szlachetnemu sposobowi myślenia autora. — Możnaby jeszcze jednę ważną korzyść z kolei żelaznych wyprowadzić, o któréj autor zamilczał. — —

Literatura krajowa.

P o e z y a.

Przejażdżka dawnego towarzysza chorągwi pancernéj.

Słuchaj Wasze, Panie Janie!
Radzę, zjedzmy wprzód śniadanie,
Bo to człek się zchlasta;
Będzie kiszka, bigos, zrazy,
Łykniem gdańskiéj ze dwa razy,
I na tém już basta.

Potém sobie kopniem w pole,
Droga gładka, jak po stole.
No, jakże Waść radzi?
Niech pobrdysa gniadosz sobie,
By nie darmo stał przy żłobie,
To mu nie zawadzi.

Ruszym człapą, puścim kłusa,
W lewo, w prawo utniem susa,
Gdy koń nie ladaco,
Gdy osadza się jak w tanie,
Gdy z kopyta rwie Mosanie!
Może zdać się na co.

Patrz, krzyż jaki! chrop rozwarty!
A co? zwrotny nie uparty,
Ho! na bóty skórka;
Zna się z szablą, zna się z grotem,
Zda się — (ale o tém potém)
Na Szweda lub Turka.

Bo Mosanie, ja to lubię,
Zwłaszcza kiedy ciepło w czubie,
Prawdą rąbnąć śmiało.
Co za młodzież? Lalki, żaki,
Ledwo który do kulbaki,
Reszta zniewieściało.

Biedna dziś Rzeczpospolita.
Piękne słówka — na tém kwita;
Nie tacy pankowie,
Byli murem chrześciaństwa,
Podporami Chrobrych państwa,
Ba — dzisiaj pstro w głowie.

Każdy książką rad się bawi,
Ani słucha, gdy człek prawi,
Zkąd nam wiatr zawieje;
Bo dziś wszystko wedle mody,
Starszy, mędrszy wąs od brody,
Wszystko wspak się dzieje.

Nie ma rady, ni sposobu!
Przez Bóg żywy! gdyby z grobu
Wstał Hetman brodaty,
I chciał zebrać pod swe znaki
Kopijników hufiec taki,
Jak miewał przed laty?

A tu nie ma żywéj duszy.
Pfu do kata! — Wstyd po uszy —
Co za hańba wielka!
A dali pan, gdy tak wszędzie,
Jeśli kuso nam nie będzie,
Tom hetka pętelka!

No, popróbuj teraz Wasze,
Czy mi zdrowo dmuchnąć w kaszę,
Czy ci dam się, czy nie?
Lecz sam trzymaj się na szkapie,
Bo jak utnę, jak zacapię,
Będzie po czuprynie!

Ho! ja umiem, jak przystoi,
Skoczyć na koń, choć we zbroi,
Bez strzemion dotknięcia;
Umiem machnąć z tyłu, z przodu,
Bom do tego korowodu
Nawykł z pacholęcia.

Wiem ja, wiem ja, Bogu dzięka,
Jak się bierze strzelcza ręka, *)
Jak rąbnąć szkaradnie,
Wiem jak zeprzeć, jak owadzić,
Jak na harcu z konia zsadzić,
Ztratować, gdy spadnie.

*) Tak nazywano rękę prawą, po któréj na harcu starano się zawsze mieć przeciwnika dla dłuższego i dogodniejszego cięcia. *Przyp. aut.*

Sam nieboszczyk Rotmistrz w oczy
Mawiał: »Waść mi koniem toczy,
Jak panna do tańca;
Takich więcéj daj nam Boże!
A nie dostać — głowę łożę —
Na leki pohańca.«

No patrz, Wasze, szkapa sucha,
Choć jéj nie źle dałem ducha
I nie piórkom panie!
To mi człapak! to mi cnota!
Kładź mi tutaj czapkę złota,
A nie spojrzę na nie.

Teraz raźno, ku domowi,
Héj drapaka! — kucharzowi
Krzykniem o obiedzie.
Będą flaki, pieczeń z rożna,
Potém kielich palnąć można
Przy téj naszéj biedzie.

Pewnie się też i gość zdarzy,
To i wieczór się przegwarzy
Przy starym węgrzynie;
Bo wszak dawne to przysłowie,
Kiedy nosisz troski w głowie,
To je utop w winie.

K. Z.

Czerwona sukienka.

(Dalszy ciąg.)

Niedługo jednak byłem w téj niepewności, siostry moje zapłakane wpadły ukradkiem: »niemamy już mamy, mama umarła!« — niepłakaliśmy, ale ryczeliśmy; to wylanie się żalu, ta głośna rozpacz skuteczniéj działały na moje uzdrowienie niż leki doktora, długi czas ciągle rozmawialiśmy o matce, o jéj chorobie, o jéj śmierci, wypytywaliśmy się o najmniejszy szczegół pogrzebowego obrzędu, płakaliśmy i smuciliśmy się na przemiany, ale w dziecinnym wieku pociecha idzie wślad za rozpaczą, zostają tylko wspomnienia, które potém jak dawne znajome od czasu do czasu przychodzą nawiedzać człowieka, i lać w jego serce napój smutku, po już przecierpianych cierpieniach.

Wywieziono nas do drugiéj wioski, dla mnie przyjęto za nauczyciela jakiegoś francuza z kondeuszowéj armii, jak powiadano psiarczyka któregoś tam francuzkiego pana, a jak on mówił, przyjaciela i adjutanta księcia Monako, kapitana regimentu królewsko-normandzkiéj jazdy. Mój ojciec wcale w to niewchodził, dość, że był cudzoziemiec, nie Polak, słowa po polsku nieumiał, z wiary świętéj się naśmiewał, przytaczając często imie Woltera, nie zaś jego pisma. Dla moich sióstr sprowadzono nauczycielkę czyli ochmistrzynią także francuzkę, która, jak potém dowiedzieliśmy się, za młodu włocząc się za jakimś oficerem, przebiegłszy różne koleje losu, dostała się na garderobianę do pewnéj sławnéj aktorki, koczującéj po Europie; a kiedy jéj pani została urzędową kochanką starego Polaka, senatora w Petersburgu, ów senator dawny znajomy i jak się mienił przyjaciel mojego ojca, przysłał garderobianę swojéj kochanki na nauczycielkę moim siostrom, pisząc, że to nieoszacowany skarb, niespodziewane szczęście, i mój ojciec cieszył się tém szczęściem, tym skarbem; — przytem przyjęto nauczycieli tańców, muzyki, rysunków, a dla mnie fechtunków i jeżdżenia na koniu. O nauce chrystusowéj i moralnéj, o dziejach i języku polskim niezapomniano; ale mój ojciec ciągle powtarzał »to niepotrzebne dla Jazłowieckich, panny jak się nauczą po francuzku, grać i tańczyć, to znajdą mężów, bo będzie też jaki taki posag. Tomasz będzie miał siedem wsi i imie Jazłowieckiego; przy wychowaniu światowem zrobię go kamerjunkrem: jak będzie potrzebował, za pieniądze znajdzie polskiego pisarza, z resztą ładniéj po francuzku i mówić i pisać; co do dziejów polskich i chrystusowéj nauki, to teraz tak potrzebne dobrze wychowanemu człowiekowi, jak umarłemu kadzidło.« — Słowa ojca, które wam powiadam, były prawidłem naszego wychowania: niebędę wam opisywał, jakim tokiem szło nasze wychowanie, i jakie postępy robiliśmy w owych światowych naukach, widzicie tego codzienne przykłady w domach możnych panów, i zamożniejszéj szlachty naszego kraju. Starsza moja siostra Maryanna dobra, pobożna, łagodna, jak nieboszczka matka, we trzy lata po śmierci matki umarła z suchot, żałowałem szczerze, bo ją szczerze kochałem. Młodsza siostra Katarzyna i ja postępowaliśmy szybkim krokiem na drodze owego wychowania modnego; ona nabrała wszystkich narowów nieznośnéj pani, i zalotnéj panny — a ja stałem się modnisiem, zniewieściałym, nudnym dla siebie, nudniejszym dla drugich, pragnącym każdéj rzeczy nie mojéj, a odtrącającym, skoro do mnie się dostała, jednéj i téjże saméj chwili uparty i godziną ciskający się w oczy temu, ktoby chciał zaporę położyć mojéj woli, i znowu lękliwy, bez woli, jak wosk miękkiej duszy, dawałem się giąć i kształcić każdemu, kto tylko chciał się podjąć téj pracy; — jednak to przyznać muszę, iż miałem serce i wiarę, z temi dwoma rzeczami, człowiek nie jest jeszcze pasorzytnem zielem dla ludzi, zaskorupionym płazem dla siebie. Ale te moje zalety tak zagłuszyło wychowanie, iż trzeba było długiéj i niezmordowanéj pracy, albo szczęśliwego trafu, żeby je wydobyć. Mój ojciec, który do słabości, jaką miał dla mnie, mieszał cierpkie, rozkazujące i samowładne postępowanie, niechcąc, byłby może wydobył dobre z mojego serca, albo przynajmniéj nadał hart mojéj duszy. Pamiętam

raz Grzegorz, stary kamerdyner mojéj matki, będący przy mnie, przywilejem zasłużonych sług, wyrzucał mi moje dumne obchodzenie się z ubogim krewnym, szukającym pomocy mojego ojca — i dodał »coby na to nieboszczka Imość powiedziała« — to wspomnienie matki dało mi uczuć mój błąd, byłem rozczulony — w tém drzwi się otworzyły, i wszedł ojciec z okiem zaiskrzonem gniewem, wzniósł laskę, i chciał nią uderzyć Grzegorza, ja migiem skoczyłem i stanąłem między ojcem a Grzegorzem: »ojcze, on nic niewinien! kiedy chcesz, to mnie uderz!« i widać było na mojéj twarzy silną wolę; ojciec spuścił laskę i wyszedł z pokoju, słowa nierzekłszy, a Grzegorz spojrzał na mnie: »Paniczu, Jegomość się rozgniewał« — i mnie się przypomniały słowa umierającéj matki: »szanujcie ojca!« — Zerwałem się i pobiegłem do ojca, ze łzami w oczach. On mnie przyjął zimną, zwyczajną twarzą; — ja go błagam o przebaczenie, wywnętrzam przed nim uczucia mego serca — on mi obojętnie odpowiedział: »Tomaszu, bądź stósowniejszym w twojem postępowaniu, z niższemi od siebie nierozmawiaj, tylko im rozkazuj« — opadły mi ręce, zaschły łzy w oczach, i w téj chwili uczułem, że mam wolę postępować podług własnego uczucia, nie podług suchych rad ojca — prawda, że to uczucie samodzielności krótko przelotnie trwało; ale podobne wydarzenia z ojcem, które nieledwie się codzień powtarzały, byłyby mnie prędzéj zrobiły człowiekiem woli i serca; ale zbieg okoliczności inaczéj zrządził.

Szesnaście lat skończyłem, kiedy się zjawił w domie mego ojca, kurlandzki baron Ajdenbaum; wywodzący swój ród od mistrzów mieczowego zakonu, a mieniący się być właścicielem obszernych włości, starych zamków, i urzędnikiem dyplomatycznym rossyjskiego dworu. Urokiem światowego wychowania, i błyszczącym szychem swoich wiadomości, baron opanował zupełnie umysł mojego ojca. Moja siostra zachwycała się przymiotami barona, tak jak każda młoda kobieta, lubiąca pochlebstwa z ust pochlebcy cenionego przez siebie, cenionego przez modny świat. Dla mnie baron stał się Mefistofelesem i pożądanym przyjacielem zarazem, oburzałem się na jego postępowanie, wstręt czułem ku niemu, i po chwili szukałem jego spółeczeństwa, i z chciwością połykałem niejako uchem jego rady, — pochodziło to z wielkiéj zręczności barona, i z tego, że mnie ojciec odosobnił od sąsiedzkiéj młodzieży, moich rowienników. Baron był moim przewodnikiem w przejażdżkach zagranicę, i nieodstępnym towarzyszem tych drogich chwil złotéj młodości, w których dusza wymyka się z krainy młodocianych marzeń, i już zaczyna przeglądać po obszarze męzkiego rozpamiętywania — wtenczas to często zdarzają się godziny, w których jakby z boskiego natchnienia szukamy przyjaciela z sercem i z wiarą, wołamy, przybywaj nam z radami ku pomocy. Szczęśliwy, kto go się dowoła — i ja wołałem: baron przybywał, ja go brałem za tego pożądanego przyjaciela, odkrywałem przed nim moję duszę, mówiąc: rób z niéj złoto, a on ją brudził i kalał błotem. Raz w Karlsbadzie dowiedziałem się, że w tym samym domu, gdzieśmy stanęli, mieszka uboga kobieta; jedyną podporą jéj była siostrzenica, siedemnastoletnia dziewczyna, ładna i cnotliwa: ubóstwo tam było wielkie, ale obok ubóstwa zamieszkało szczęście; siostrzenica była wesołą z pełnienia powinności, ciotka szczęśliwa miłością i poświęceniem się siostrzenicy. Widywałem często panienkę, ale nieśmiałem do niéj nic więcéj mówić, jak dobry dzień, dobry wieczór — piękna pogoda i t. d. Kupowałem od niéj różne robotki, ale nigdy więcéj niechciała przyjąć nad wartość, mówiłem baronowi z zapałem o cnocie i poświęceniu się niewiast, on chciał przeczyć ich istnienie — oburzyłem się, a on zamilkł i mnie potakiwał. — W piętnaście dni późniéj baron był szczęśliwym kochankiem biednéj dziewczynki, i ta nieszczęśliwa dla niego była gotową opuścić swoję ciotkę; wtenczas on mi rzekł z kolei: »Tomaszu, w twojéj głowie istnieje tylko poezya dobra, ale na świecie jéj niemasz, za garść złota kupiłem cnotę, i każdy ją kupi, kto chce.« W chwili uczułem dreszcz po całem ciele, ale milczałem, i nieśmiałem nieprzyznać wyższości zdania barona nad mojem, bo jego zostało poparte czynem, moje spełzło na marzeniu samem. Drugi raz poznałem w Wiedniu Włocha, świetnego rodu, ale bez pieniędzy, był to miłośnik sztuk pięknych; moja młoda wyobraźnia polubiła jego rozmowy, a w krótce jego samego. Mój worek stał się jego workiem, nawet dwa razy pojedynkowałem się za jego sławę, uważałem, że baron milczeniem naśmiewał się z mojego zapału do przyjaźni, chociaż zdawał się sam być przyjacielem Włocha; w kilka dni późniéj Włoch pożyczył u mnie pieniędzy, zaprosił na wieczor mnie z baronem, upoił i wygrał u mnie trzy tysiące dukatów, tyle zaś nieufności pokazał, iż musiałem posyłać po pieniądze do mojego mieszkania — to postępowanie jego obraziło mnie, zapłaciłem i wyzwałem na pojedynek, ale nazajutrz z rana Włoch ukradkiem wyjechał, a baron powiedział: »wielu by na jego miejscu to samo zrobiło«; w tym razie barona nie winiłem, ale straciłem wiarę w przyjaźń. — Nareszcie odezwała się we mnie miłość ojczyzny, i rodzaj uwielbienia dla Napoleona, baron pochwalał i jedno i drugie, ale zaprowadzał mnie do towarzystw, gdzie nago okazano mi dumę Napoleona i nieszczęście Polski, wiążącéj się do jego sprawy. Opo-

wiadam wam te szczegóły, aby pokazać, jak koleją zamierały we mnie najpiękniejsze uczucia, i jak ciągłem zawodzeniem się moich marzeń, traciłem wiarę, a tem samem samodzielność; niemiałem ufności w moich zdaniach, nieśmiałem ani objawiać, ani polot dawać moim uczuciom. W ośmnastym roku byłem czczym modnisiem, niejaką wertepową lalką; — w chwilach samotnego rozmyślania, kiedy poezya duszy poczynała snuć swoje marzenia, pogardzałem baronem, nienawidziłem go; ale jak tylko wracałem do spółeczeńskiego życia, znowu szukałem barona i jego rady wiodły mnie, jak smyk myśliwca posłusznego charta.

Wieść o moim powrocie z zagranicy, jak szalona gruchnęła po sąsiedztwie, wszystkie panny pałały ciekawością widzenia mnie, a ich matki i ojcowie gorąco życzyli mieć mnie gościem w swoich domach; czyż niemiałem zalet? wrócił z zagranicy, będzie dziedzicem siedmiu wiosek i potężnéj ilości pieniędzy w gotowiznie. Hrabina Dzieduszycka, blizka krewna mojéj matki i jéj jedyna przyjaciółka, żyjąca w nieporozumieniu z moim ojcem, teraz się pogodziła, i miała obchodzić uroczystością dzień imienin mego ojca, a razem mnie okazać ciekawemu sąsiedztwu. Przyznam się, że to zdarzenie zaczęło mi przypominać dziecinne lata, moję matkę, i w mowie okazywałem wyraźnie to uczucie przypomnienia: baron to spostrzegł, i jakby z niechcenia rzekł: »Pani hrabina ma dwie córki na wydaniu, pan Tomasz Jazłowiecki pożądany na zięcia, pokrewieństwo nie przeszkadza zamęściu, za pieniądze pozwolenie łatwo uzyskać się może; — oh! i któraż matka dla tak pięknéj nadziei niezapomniałaby urazy, nie pogodziłaby się z najzaciętszym nieprzyjacielem«; — nawykłem uważać podobne słowa barona jak proroctwa, ułuda przypomnienia ustąpiła miejsca smutnéj prawdzie, że na tym świecie wszystko dla samolubstwa, nie zaś dla innéj szlachetnéj pobudki się robi, jechałem tedy na uroczystość, nie jak syn Jazłowieckiéj, do jéj jedynéj przyjaciołki, ale jak modny człowiek wielkiego świata, do hrabiny mającéj córki na wydaniu.

Ojciec z siostrą pojechali na obiad do hrabiny, my zaś z baronem dopiero samym wieczorem. Przybrany byłem w czerwony maltański mundur; zapomniałem wam powiedzieć, iż w szóstym roku mego życia już byłem maltańskim kawalerem; miałem już wiele wprawy, jak trzeba znachodzić się w wielkim świecie; przytem baron całą drogę mi klektał na ucho, że na parafii trzeba mało mówić, nietańczyć wcale, albo przy końcu, pokazywać ciągle, że się jest znudzonym, roztargnionym, i że się ma za mniéj jak nic, to parafiańskie zgromadzenie. Już się zaczęły tany, kiedyśmy przyjechali. Po powitaniach, przedstawieniach, przypomnieniach i długim łańcuchu tym podobnych ceremonij — stanąłem gdyby filar pod ścianą, uśmiechałem się z niechcenia, po francuzku odpowiadałem tym, co do mnie przychodzili, i z baronem szeptaliśmy po cichu o różnych spostrzeżeniach, we wzroku mego ojca widziałem, że rad ze mnie, a w około siebie słyszałem mnogie głosy: »jakże dobrze jest ten młody Jazłowiecki.« — W tém przyszła pani Dzieduszycka i ze zwyczajną sobie dobrocią rzekła: »jakżem ja szczęśliwa widzieć pana Tomasza, tak mi przypomina swoję matkę«; — usposobiony byłem do tego przypomnienia, serce moje skoczyło ku niéj, matka stanęła mi przed oczyma, byłbym się rzucił, jak dziecko do rąk hrabiny, i mówił z nią o tych błogich upłynionych czasach, — ale hrabina z obowiązku gospodyni musiała odejść, prosząc mnie, abym tańcował — ja, dziwna istota z chceniem, a bez woli, czułem jak sztywność mody, odleciała precz odemnie — chciałem prosić w taniec jednę z panien Dzieduszyckich — kiedy posłyszałem za sobą rozmawiających kilku z młodzieży: »czerwono się przybrała, jak rak, a nikt jéj do tańca niebierze« — »ba jeszcze czego, ani złamanego szeląga niema posagu;« — »Tyle świec i wosku, co na niéj,« — »Bóg wie, zkąd się tu wzięła?« — »Ojciec jéj, jak powiadają, był Kościuszkowskim chorążym.« — »Widzisz go, wielkie rzeczy.« — »Po co to pani hrabina takim figurom daje wstęp do swojego domu.« — »Można jéj powiedzieć: siedź grzybie, aż cię kto zdybie.« — »Na klucznicę niemówię, ale na żonę, żaden dobrze urodzony pan jéj nieweźmie.« — Te rozmowy oburzyły mnie, a nauka matki »kochaj bliznich« owładła mnie całkiem; mój zły duch, baron był daleko odemnie, spojrzałem po komnacie, i spostrzegłem w kąciku siedzącą panienkę w czerwonéj sukience obok niewiasty już podeszłego wieku, twarzy jéj niemogłem dostrzedź, czy one umyślnie szukały tego kąta, czy też światło, trzymając z ludźmi od, nich stroniło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przegląd pism.

Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne przez J. Kraszewskiego; w Wilnie 1838. Tom I. 8vo. str. 214.

(Dokończenie.)

8) **Wilhelm de Cabaestan** (historyczna historyjka z XIII. wieku), bardzo zajmująca i dopwcipna powieść.

9) **O różnych rzeczach:** »Byłem bardzo młody i nadto młody, opowiada p. Kraszewski o sobie, kiedym zaczął pisać. Wyobraziłem sobie dziecinnie, że dość jest chcieć, żeby zrobić dobrze — wyobraziłem sobie, że przeczułem świat i ludzi; bo znać ich nie mogłem — pisałem więc. Z początku mi doradzano, potém śmiać się zaczęto. I w istocie było z czego.

P. **Walery**, którego drukowałem pod obcém nazwiskiem śmiesznėm, (które mi, Bóg wie, wiele przykrości na-

robiło,) jest nieforemną rapsodią, w której chciałem gwałtem mieć dowcip — a w istocie napakowałem tylko frazesów.

Potém: Wielki świat małego miasteczka, pisemko trochę zgrabniejsze pod względem układu, bez myśli jednakże, z najgłupszém jak być może rozwiązaniem, w którém imaginacya wyraźnie jest torturowaną, żeby coś urodzić i rodzi tylko słabe bardzo kopie. Nie dziwno mi wcale, że się znaleźli tacy, którzy chwalili tę książeczkę w jakiéjś gazecie; interes księgarski wymagał tego.

Potém już niby mocniejszy, śmielszy, odważyłem się na kościół Święto-Michalski, w wielu miejscach fałszywy co do badań historycznych o Wilnie, lepszy co do wykonania, ale równie bez planu zupełnego, jak poprzednie próby. Po kościele spadłem na drugi gorszy daleko obraz historyczny, nudny i źle pisany, a pisany daleko wprzód od kościoła, chociaż drukowany później. Będę sobie miał długo do wyrzucenia, żem go drukował.

Pan Karol wystąpił potém wszystkiém — ułożyłem go, napisałem, przepisałem, we trzy tygodnie, wśród których inne jeszcze miałem zatrudnienia: tak mało wypracowany, chociaż więcéj ma ciągu i myśli, chociaż żywiéj interesuje, chociaż będzie się wielu osobom zdawał wcale oryginalnym, plan jego jednak jest już tak stary, jak wszystkie Don Jouany! A przytém wyrzucano mi nadto gruby, często nieprzystojny sposób obrabiania rzeczy, któreby się grzeczniéj i przystojniéj powiedzieć dały. Nie przyjmuję tego zarzutu, co do rozmów, bo te dla naturalności musiały być w całéj naiwności wypisane; ale co do opisów. Zresztą charaktery są przesadzone i nie nowe.

Cztery wesela, jakkolwiek nie wypracowane, lepsze jest od wszystkiego, co je poprzedziło, przynajmniéj w moich oczach. I nie jest to uprzedzenie autorskie — wszak mówię, com złego zrobił. Zresztą daję moje zdanie, nie jako dobre, ale jako moje. W czterech weselach mniéj jest przesady, dosyć ciągu i wiele życia. Nie bez tego jednak, żeby i w nich wiele do krytyki i do śmiechu nie było. A najprzód co znaczy zemsta P. Hilarego, jego obejście się z pierwszą i drugą żoną? potém Adolf nie jestże nadto głupi i słaby? a Julia nadto nie cnotliwą? P. Alexy nie jestże karykaturą? Improwizacye — pisane od razu bez poprawek do druku (tak jak ta książka) tém są złe, że są niepoprawne; potém że ton panujący w nich, jak w Panu Karolu, wielu osobom słusznie za grubym się zdaje. Artykuł o osłach jest nic nie znaczący, o diabłach niekompletny, o gryczanéj kaszy bez sensu. Ach, zawołają czytelnicy, czemużeś sobie tych uwag przed drukowaniem nie zrobił? czemuś nie poprawił, nie ogładził, nie okrzesał? — O! moi mili Panowie, gdyby to warto było tyle pracy, pewnobym jéj nie odmówił. Dawniéj strojono pieczyste w pióra ptaszków i kwiatki, dziś go nie stroją — a i dawniéj i dziś dobre pieczyste jedzą, a złego nie chcą, chyba głodni.

Następują: Powieści wieczorne. 1) Imieniny, obrazek historyczny. Dwie hrabine pokochały się w księciu Józefie: szlachetny, wspaniały, ognisty, odważny, ale lubił kobiety. Dewotki tylko stare a brzydkie, fanatycy i rygoryści robią z tego wielkiéj wagi przestępstwo; gdy tymczasem w tym, jak w innym chwilowym kaprysie, nie ma nic złego. O! i kobiety mogą poniżyć człowieka, zepsuć, zrobić go nieszczęśliwym! Lecz książę nadto był dumny i cnotliwy, aby go kto poniżyć potrafił, nadto był stały, aby go jedna kobieta zepsuć mogła. Książę się nigdy nie ożenił, lubił kobietę, jak potrawę, jak suknię, udawał, że kocha i śmiał się — była to cecha owego czasu — z takiemi uczuciami można było być szczęśliwym. Szkoda ciebie złoty wieku XVIII., wieku filozofii Woltera i Rejencyi, niedowiarstwa we wszystkiém i wytwornéj dobrego tonu rozpusty! Książę lubił kobiety, kobiety lubiły księcia, bo był młody, bogaty, znaczący wiele. Dobijano się o niego, on się śmiał — kochał głośno, w obliczu całego miasta.

Podczas kiedy bogate hrabine, nakupowawszy bogatych fraszek, jadą do pałacu pod blachą, aby w niebytności księcia (był w Łazienkach na obiedzie) ustroić jego pokoje i sprawić mu siurpryzę, i ukrywszy się w sypialnym pokoju, czekały na jego powrot; książę tymczasem pojechał do aktorki S.. i tę, przywozi z sobą do pałacu pod blachą na kolacyą. Łatwo sobie wystawić podziwienie i gniew zazdrosnych hrabin, gdy ujrzały księcia z aktorką. »Zdrajca!« zawołała jedna, zrzucając serwis kryształowy ze stolika, »o Boże aktorka!« porwała alabastrowy zegar nocny i strzaskała go o przepyszne zwierciadło: to uderzenie było hasłem powszechnego zniszczenia. Co tylko znalazło się pod ręką, drogie sprzęty sprowadzone z daleka, szkło, porcelana, gipsy, zwierciadła, wszystko leciało, pękało, wywracało się, gniotło, trzaskało na kawałki. Podłoga pokryła się szczątkami ozdób, które wprzody pyszne ze swéj nowości i ceny, oczekiwały księcia. A gdy karety zaszły, siadły prędko i uwiozły z sobą zazdrość i gniew za nieszczęśliwym trafem wyrządzoną obelgę.

2) Leon Leontyna, powieść waryata, doskonale napisana, fantastyczna, wzbudzająca ciekawość aż do samego końca. Trzeba ją koniecznie czytać całą, aby poznać bujność imaginacyi Kraszewskiego.

3) Bedlam, rzecz lekarsko-filozoficzna, opisuje różne rodzaje waryatów, applikując ich waryacyą do rzeczywistego świata.

4) Uczta żebraka. Gerolamo żebrak, od dzieciństwa wzgardzony od ludzi, on nawzajem gardząc nimi, przestając na chlebie i wodzie, każdy pieniądz zbierał starannie, zrzucał się wszędzie, gdzie tylko mógł co zyskać, płakał, klękał, prosił, czepiał się sukni, chwytał za ręce, gwałtem wydzierał jałmużnę: i zbierał i zbierał, i tak w największéj nędzy przeżył lat 50. Śmierć była blizko, nogi się chwiały i ręce drzeć zaczynały, wtedy zajrzał do swych pieniędzy i powiedział — dosyć. I poszedł do najpiękniejszego pałacu i zapytał o jego cenę, przyniósł pieniądze i kupił. Tam Gerolamo każe gotować przepyszną ucztę i zaprasza (ukrywszy się pod imieniem zagranicznego książęcia) dożę i senatorów i wszystkich bogaczów Wenecyi. Goście napełnili salę. Uczta zaczęła się radośnie, muzyka i wino podbiły Wenecyanów, chwalono gospodarza, czary krążyły. Gospodarz bawi się wesoło Nagle zniknął — i po chwili ukazał się we drzwiach żebrak w łachmanach, z jękiem w piersiach, z kijem w ręku, łzą w oku i drżącą ręką, wyciągnioną po jałmużnę. Światło padło mu na twarz, poznano gospodarza. On siadł za stołem, wziął pohar do ręki i rzekł: »Byłem, czém wy jesteście! Lecz teraz trzeba się rozstać przyjaźnie z wami, i skonać ze szczęściem na ustach.» Wychylił czarę (była to trucizna) i padł bez życia.

5) Galileizm (gadanina). Między tysiącznemi mękami, do których przeznaczony jest człowiek, jest jedna straszna męka, któréj jednakże większa część ludzi nie doznaje, bo nie pojmuje nawet. Jest to przekonanie o prawdzie, o piękności, które mając w sercu i duszy, nie możem dać zrozumieć ludziom.

W licznych tłumach ludzi prozaicznych, zimnych, zbydlęconych, rozrzuceni są poeci i ludzie z wielkiemi widokami, ludzie myślący, których samo myślenie doprowadziło do tego stopnia wyższości moralnéj, że ogólnie nikt ich prawie nie rozumie. Tacy śmiać się będą z niższych od siebie; lecz i insi nawzajem będą się z nich śmieli. Co mi do tego, powiada wieśniak, którego syn napisał dwie ćwiartki wierszy ukradkiem, co mi do tego, mój synu, że ten a ten wielki człowiek był wielkim! Co mi z jego myśli? co mi z jego wielkości? Mędrzec ten umarł w szpitalu. Gdyby jeszcze płacili Wasanu za tę bazgraninę!

Niechże im kto pokusi się odmalować użyteczność lub piękność poezyi. Czy ich przekonasz? Możesz się zabić ze złości, płakać i gniewać się ze złości; bo wielkiém jest cierpieniem nie być zrozumianym od ludzi. Gorzéj jeszcze, jeśli cię zrozumieją inaczéj, jeśli chcesz; jeśli przekrzywią twoje myśli i pochwalą je, widząc w nich zupełnie co innego, niżeliś ty widział.

Wielki poeta, wołają, co za rymy! — Wybornie pisze, styl gładki, aż czytać miło! — Styl! zapewne! możnaby jednak więcéj pracować, wygładzać i poprawiać! — To się nazywa zdanie znawcy. I tacy to barbarzyńcy zakrzyczeli

Mickiewicza, że wiersze jego nie były poprawne, zakrzyczeli nie czując ich, chcieli, żeby styl wygładzał, styl! — To tož samo, jak gdyby żądali od Mozarta, aby exekwując im swoje rekwiem wybijał takt w miejscach, w których uczucie odbiera mu pamięć całego świata.

Ciężarem jest przekonanie, którego nikt nie dzieli, męczarnią, jeśli ludzie rozumieć nie chcą, lub nie mogą. I Galileusz był pewny, że słońce stoi; śmiano się z niego, potém kazano mu być innego przekonania, kazali przysiądz, że tak nie było. Jakież to musiały być męki Galileusza! on czuł, widział, gotów był krwią swoją pisać prawdy swoje, a ludzie wymawiali mu, że był szalony, bezbożny i głupi. Cóż robić? — milczeć i znosić — przyjdzie przyszłość, spojrzy i osądzi, a wówczas zadrzą z radości kości rozsypane w grobie. »Przyszedł do ludzi, a ludzie go nie poznali,« powiada Chrystus. Spojrzyjmy na każdego wielkiego człowieka rodzącego się, na wielkiego poetę, na każdą wielkość wschodzącą. Ludzie nie wierzą w nię z początku, i pytają jedni drugich, czy można pozwolić, aby ten, a ten był wielkim. I sami odpowiadają sobie: Nie! nie! póki geniusz nie podbije ich zdania i nie zmusi olśnionych do wyznania, że jest wielkim.

Tylu poetów wielkich, pisarzy poniewierało się po więzieniach, szpitalach, w nędzy, zapomnieniu pogrzebionych, wyśmianych, nierozumianych — tylu ich zginęło zapewne, a świat nie wie o nich. Tysiące prawdziwych geniuszów i talentów ginie zakopanych między tłumem ludzi, których całe życie składa się z jedzenia i trawienia, picia i spania, ogołocone ze wszelkich myśli, któreby zuchwale wyżéj domowego komina sięgać chciały — ginie wielu prawdziwie wielkich, a mierni za to, ten nieznośny ród potakiwaczów, parazytów wielkości, wznosi się w niedostatku czego lepszego. Biada temu, kto czując swoje zdolności, wyrwie się w niepore — krzyk, hałas — zarozumiały! głupi! wołają wszyscy.

Recenzenci męcząc Galileuszów, powinniby przynajmniéj jedno dobro zrobić, powinniby się wybijać między sobą, napadać na mierność bez żadnego względu, niezdatnych zrazić od pisania, bez żadnéj litości bić, zabijać. Na co te śmiecie w literaturze? te pisemka bez charakteru i barwy. Niepodobna, żeby najmniéj biegły recenzent nie rozpoznał Galileusza od gryzmoły. Geniusz zaczyna często od utworów słabych, napiętnowanych tylko charakterem wieku i naśladownictwa, póki się jego oryginalność nie rozwinie. Sama wprawa w mechanikę piśmiennictwa potrzebuje czasu, póki te kajdany przywyknieniem lżejszemi się nie staną. Gryzmoła zaczyna może mniéj słabo, mniéj dziwnie, mniéj oryginalnie i mniéj śmiesznie, potém idzie równo, słabo, kulejąc, potykając się; omija zawady, ustępuje każdemu z drogi, kłania się większym i starszym gryzmołom od siebie, i kończy jak zaczął, ni lepiéj ni gorzéj. Takiego to warto bić i zniechęcać, niech sobie ze złości rozbije pióro o swoję pustą głowę.»

Doniesienia literackie.

Gabinet medalów polskich, oraz tych, które się dziejów Polski tyczą, począwszy od najdawniejszych aż do końca panowania Jana III. (od r. 1513—1696) przez Edwarda Hr. Raczyńskiego. W Wrocławiu. Drukiem M. Friedlaendera 1838. 4to. 2 tomy. Z tłumaczeniem obok francuzkiém. Cena 12 Tal. — Mówić o ważności i potrzebie takiego dzieła w literaturze naszéj byłoby zbytecznem. Rzecz sama za sobą przemawia, bo: »Komuż takowe (dzieło)« — mówi autor w przedmowie — »jest potrzebniejszém jak nam? Kto bardziéj od nas starać się powinien, aby w rycinach przynajmniéj zachować medale, które dziś na obcą wywiezione są ziemię, i aby to, co posiadamy, podać do publicznéj wiadomości?« Dzieło to jest częścią historyi, a tém przyjemniejszą jéj częścią, że opisując same zdarzenia pomyślne dla kraju, na które zwykle medale bito, przywodzi na pamięć tylko błogie wspomnienia z dziejów ojczystych, prawiąc to o przewadze oręża przodków naszych, to o znamienitych w boju, radzie, w przybytku Muz i kościele mężach. Nie było zamiarem autora, ani też być mogło, objąć w dziele tém historyą pragmatyczną Polski: ale szczególne zdarzenia, do których się medale odnoszą, wystawił nam w zajmującym, łatwym i dla każdego przystępnym sposobie narracyi. Do tego, język poprawny, wątek historyczny gruntownie wyrobiony, sąd trafny, zbiór medalów skrzętnie zgromadzony, czynią to dzieło jedném z najużyteczniejszych i najpoważniejszych w języku polskim. Pod względem zaś typograficznym i artystoskim nie mieliśmy dotąd dzieła, któreby się z tém porównać godziło. Ryciny, papier i druk tak są wyborne, że nawet w francuzkim i angielskim języku mało się znajdzie równie pięknych, przepysznych wydań. Słowem, Gabinet medalów polskich zasługuje na to, ze wszech miar, aby się nim każdy księgozbiór polski zdobił.

Znany powszechnie, szanowny Antoni Wroniecki, jenerał brygady, rodem z Poznania, umarł w rozpoczętym 48. r. życia dn. 4. Grudn. 1838. Wszyscy, a szczególnie przyjaciele i towarzysze broni czują głęboko stratę męża, który przez swe przymioty duszy umiał sobie jednać serca. Wroniecki nie tylko orężem, lecz i piórem służył swym ziomkom; dzieła jego są następujące:

1) »Mała wojna batalionu czyli czynności wojenne batalionu w szczegółowych bitwach;« ułożone na zasadach i doświadczeniu Marszałka de Saxe. W Warszawie 1819.

2) »Zdanie o tegoczesném wojowaniu« Dzieło pruskiego Majora C. Decker, ułożone według uwag francuzkiego Jenerała brygady Rogniat z rękopisma wykładanego w Berlinie oficerom głównego sztabu. Warszawa 1828.

3) »Sprawa piesza według ducha naszego czasu.« Z godłem: *L'infanterie est le nerf de l'armée. Napoleon.* Paryż 1834. Zawierająca w sobie: Księga I. Rozdział I. O sprawie wojennéj w powszechności. Rozdział II. O piechocie, jéj przymiotach, duchu i ćwiczeniu. Księga II. Taktyka piechoty. Regulamin. Księga III. Bojownictwo czyli sposoby pieszego walczenia. — — Cześć pamięci Jego!

Z Warszawy. Z pism peryodycznych wyszedł w ostatnich dniach Listopada Nr. 38. *Magazynu powszechnego*, zawierający: 1) Bicie monet, z ryciną przedstawiającą prassę menniczną. 2) Chart księcia Bretanii (dokończ.). 3) Koral. 4) Pokarmy i napoje w XV. i w XVI. wieku przez W. Al. Maciejowskiego. 5) Łoś z ryciną; — i Nr. 17. Tomu 2go *Świata dramatycznego*, zawierający: Dawny salon teatrów francuzkich. Subretka i Walet (dokończenie). Dnia 30go t. m. wyszedł tegoż pisma Nr. 18ty z dołączonemi 2ma portretami litografowanemi przez Sew. Oleszczyńskiego, t. j. sp. Alojz. Żółkowskiego i powtórnym Ign. Werowskiego. Pismo to i nadal wychodzić będzie. Cena prenumeraty roczna złt. 18. — Z dzieł nic tu więcéj niewyszło jak dwa małe pisemka: jedno »*Przewodnik wieku dziecinnego na cały rok*« przez ulubioną autorkę Antoninę J.*), z dołączeniem nowych bajek i przypowieści S. Jachowicza; — drugie »*Swaty prowincyonalne.*« —

*) Przez tę samę autorkę redakcya ma dwa rękopisma: »Rozmowy ojca z synami o pierwszych zasadach religii chrześciańskiéj« i »Zasady moralności dla młodych panień.« Księgarze życzący sobie je wydać, raczą się w listach frank. zgłosić do nas i o warunkach się dowiedzieć. *Red. Tyg. lit.*

Omyłki drukarskie. W Nrze 36. Tygod. lit. w poezyi: »*Dumanie*« przez E. W. wkradły się następujące błędy: zamiast dziedzięciu ma być dziecięcia, zamiast tłem tłom, a zamiast malowideł ma być wyobrażeń.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*